

RYSZARD GISZCZAK

ur. 1929; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Dzielnica żydowska
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	dzielnica żydowska

Dzielnica żydowska

Po lewej stronie jak się wchodziło w Bramę, to jakiś handelek żydowski, po prawej nie pamiętam, wiem, że tu było brudno, a na górze, chodziło się na górę do tej sali tańca, Wachmana, ale ją też nazywali "Kolo", bo tam w Rynku, to też była Wachmana, bo był właścicielem tych wszystkich takich sal rozrywkowych, później miał Salę Sokoła na Rusałce, rzeczywiście. Nie mogę sobie skojarzyć samego widoku Bramy. Myśmy ją nazywali Bramą Żydowską, Bramą Żelazną, bo tu były drzwi, takie żelazne, masywne po lewej stronie, a po prawej nie było drzwi - normalnie takie schodki drewniane, wchodziło się do Sali. Raz tam tylko byłem, jak przez mgłę pamiętam. Przede wszystkim ciemno z dymu. Papierosy palili tam chłopaki, chyba od 18 lat puszczali, takich dwóch goryli stało i nie wszystkich wpuszczali, jak szkrab, to hajda mi stąd, wiązkę taką niepopularną, ale zajrzeć to on zajrzał. Jedyna kawiarnia, to chyba była na Szerokiej, pod 20. Za Bramą Grodzką, zaraz na prawo to była Krawiecka. Krawiecka sięgała aż do cerkwi. Zejście było bokiem, po lewej stronie, schody to były na samym dole, jakieś cztery czy osiem, tych schodów było, no nie było tak jak w tej chwili na pewno. No i tu zawsze był jakiś taki stójkowy z tych klawiszy więziennych, bo tu było więzienie i tam dalej nie bardzo pozwolił wejść, trzeba było zajmować kolejkę, bo to na okrągło przychodzili w odwiedziny do tych więźniów, to dochodziło się jakieś 50 - 60 kroków i dalej kuniec. Za Bramą Grodzką, dosłownie, bo tam był już zakaz wejścia, wyczekiwanie na spotkanie. Poza tamtymi toporami to jeszcze tutaj była bliżej brama, dopiero się tam weszło za odpowiednim zezwoleniem i dopiero tam wpuszczali, ja nie znam bliżej tych szczegółów, bo nie miałem okazji tam bywać i dziękuję, chwała Bogu. A tutaj, z początku to nie było schodów na pewno. Szeroka to się zaczynała od samej Kowalskiej, ale nie tak jak w tej chwili, że Kowalska taka króciutka jest i zaraz Podzamcze to jest. Ona głębiej była, tych zabudowań nie było tyle, kończyło się na numerze 10 czy 8 na Kowalskiej. I tam było pełno sklepów na Kowalskiej - mydło, nafta i powidło, nafta to wszędzie była, bo elektryczności to nie było, tylko Stare Miasto miało i niektóre ekskluzywne ulice: 3-go Maja, Chopina, bo tam mieszkali Żydzi, ale już ci bogaci, jak Zylber, jak Brot, to były ich ulice. I był taki stójkowy, przychodził zawsze co wieczór, świecił te lampy gazowe, nie tylko na Starym Mieście. Krakowskie dopiero w 1937 czy 38 roku, energią elektryczną zaczęto oświetlać. Trudno nazwać, że to było Miasto Żydowskie. To nawet wybrukowane nie było, to był taki podkład ziemny, chałupiny pożał się Boże. Kowalska to były po prawej stronie cztery domy, po lewej cztery domy, czy pięć, to była cała Kowalska ulica i zaczynała się już Szeroka. Tam jak się skręca w środek,

tam, gdzie teraz jest to Podzamcze, to tam wcale tego Podzamcza nie było wcale, to były budy, i to już się zaczynała ta dzielnica żydowska i ta główna arteria, którą nazywali Szeroką. Szeroka ona była, faktycznie, ale nie była wybrukowana, to było klepisko i po tym klepisku, po tej ziemi, później to zasypywali takim alą żwirem, ja wiem, w każdym razie nie było to wybrukowane jakimkolwiek kamieniem. Dopiero gdzieś podobno 37 czy 38 rok, wybrukowali, tylko nie była to kostka, tylko tak zwane kocie łby. Ale one ciągnęły się tylko na odległość jakiś 100-150 metrów, dalej znów było błoto. Jak wiosna czy jesień, to niesamowita pryta to była - błoto, i sklep przy sklepiku. Żydów to tu było pełno. Z Polaków to mało kto mieszkał. No i ten pałac nazywający się Zamkiem Królewskim, tylko tam nie sięgało błoto, zresztą to było ogrodzone fosą i tam nie było dojścia. Duży płot i fosa była. Na Krawieckiej był skup szmat. Taką mieli budę i tu znosili, zwozili, co oni z tym robili, to nie mam pojęcia, ale tu ich chodziło sporo i co rano, i tu jak mówię, taką budę mieli na Krawieckiej, gdzieś tam bliżej cerkwi ruskiej, to taka szopa, i do tej szopy tam zwozili, a co oni z tym robili - wywozili gdzieś, szmaty, butelki, te wszystkie szmele, dosłownie, teraz my to hucznie nazywamy odpady użytkowe. I to na co dzień. Furmanką jeździł, i to nie było takich na gumowych kołach, tylko drewniaki, a że to było całe wybrukowane przez Stare Miasto, to było słycać na odległość kilometra i krzyczał, ale głos to miał niesamowity: "szmaty skupuję" i to darł się na cały głos, tylko taką żydowską gadaniną - pół polskie, pół żydowskie, ale handelek - to nie było lepszych kupców, ręka tak puchła, jak zaczęli tłuc, byle guzik kupował, już musiało być klepanie po rękach. Dosłownie jak na jarmarku, to żaden kupiec, jak nie potargował się. Do Żyda przyszedł do sklepu: "jaka cena jest?" "30 złotych". "E, to nie wart 5". "Jak 5 nie wart? 25 jak obszył!" i od nowa zaczynał. W końcu zeszło na 7, ale zaczynał od 30. Jak od razu wyjęto się pieniądze i zapłaciło 30, to nie sprzedał: "Jakiż to interes? Ja muszę pohandlować!" Przede wszystkim Dzielnica żydowska na Wieniawie to była dzielnica drani, złodziei, dzielnica nie tyle żydowska, zła. Dlaczego oni się tam umiejscowili to ja się dziwię. Przecież tam ich nikt nienawidził, to była złodziejska ulica, łajdacka, a tam zresztą ta dzielnica nie była wielka, bo to tylko króla Leszczyńskiego i część Czechowskiej i Północnej to się mieściło wszystko w Wieniawie, tam nic więcej nie było. Tam gdzie stadion Lublinianki to był kirkut - żydowski cmentarz, to zlikwidowali, ale tam właśnie na tej ulicy Króla Leszczyńskiego, to Żydów było sporo. Więcej ich było na Czechowskiej. To były baraczyny, tam nie było jakiegoś większego domu. W każdej chałupinie dwie - trzy rodziny, ale ile ich było w tych rodzinach...10, 12, dzieciarni

Data i miejsce nagrania	1999-03-05, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"